



Uroczystość w Hucie Komorowskiej

W misjonarskiej rodzinie

tekst

MARTA WOYNAROWSKA

redaktor wydania

Od tragicznego pożaru w Kamieniu Pomorskim upłynęło już ponad 9 miesięcy. W tym czasie przetoczyła się fala kontroli budynków i mieszkań socjalnych oraz komunalnych, których stan techniczny pozostawia wiele do życzenia. Nie ominęły one naszego regionu. W wyniku przeprowadzonych inspekcji zapadły decyzje o wyłączeniu z użytkowania niektórych obiektów. W Sandomierzu władze zdecydowały m.in. o wysiedleniu mieszkańców baraków przy ul. Krukowskiej i budowie nowego bloku, bezpiecznego oraz spełniającego wymogi XXI wieku.

– Gromadzimy się dzisiaj w tej świątyni by w szczególny sposób podziękować rodzicom, którzy złożyli dar najwyższy, największy, **bo pozwolili swoim dzieciom pojechać na misje** – powiedział w homilii ks. Marian Zaręba, dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych w diecezji sandomierskiej.

Okazją do podziękowań było doroczne spotkanie rodziców misjonarzy, które w tym roku odbyło się w uroczystość Objawienia Pańskiego w Hucie Komorowskiej. Mszę św. w ich intencji sprawowali ks. prał. Władysław Włodarczyk, proboszcz parafii Majdan Królewski, ks. Zygmunt Gil, kanclerz kurii diecezjalnej, ks. Marek Flis,



Pamiątkowe albumy rodzicom misjonarzy wręczył bp Edward Frankowski

dyrektor administracyjny Wyższego Seminarium Duchownego, ks. prał. Tadeusz Rajchel oraz ks. Marian Zaręba.

Symbolicznym wyrazem wdzięczności dla rodziców misjonarzy były albumy poświęcone postaci kard. Adama Kozłowieckiego wręczone przez bp. Edwarda Frankowskiego podczas

Mszy świętej. Uroczystość zakończyło spotkanie opłatkowe w miejscowej szkole, w którym uczestniczyli również członkowie zarządu Fundacji im. ks. kard. Adama Kozłowieckiego „Serce bez granic”.

Organizatorem był dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych ks. Marian Zręba. **mw**

Twórcy kultury u bp. Nitkiewicza

Boży dramat

W Sandomierzu odbyło się spotkanie bożonarodzeniowe przedstawicieli środowisk twórczych, konserwatorów zabytków oraz dziennikarzy z bp. Krzysztofem Nitkiewiczem.

Witając wszystkich przybyłych, pasterz diecezji sandomierskiej podkreślił fakt, że na początku Nowego Roku warto powrócić do przeżyć wpływających z narodzenia Bożego Syna w ludzkim ciele. – Spotykając się w gronie osób, które mają szczególną misję w dziedzinie szeroko rozumianej kultury, chcemy raz jeszcze przeżywać radość związaną ze świętami Bożego Narodzenia – zwrócił się do zebranych

bp Krzysztof Nitkiewicz. W świąteczny klimat wprowadził przybyłych amatorski teatr „Apostolos” z Klimontowa, który zaprezentował misterium zatytułowane „Nasze Betlejem”. – Prezentowane przez młodych artystów jasełka są przesłaniem do współczesnego widza, aby dokonał pewnej refleksji nad swoim życiem i nad problemami, które dzisiaj dotyczą człowieka – wyjaśnił we wprowadzeniu do spektaklu ks. Wojciech Zasada, duszpasterz środowisk twórczych diecezji sandomierskiej i zarazem założyciel i opiekun teatru „Apostolos”. Obiecujący artyści z Klimontowa zachęcali widzów do głębszej refleksji ukazują



Teatr „Apostolos” wystawił misterium o Bożym Narodzeniu

dramat odrzucenia Boga, którego skutkiem są dzisiaj między innymi głód i wojny.

Po spektaklu był czas na wspólne kolędowanie oraz indywidualną rozmowę i wymianę

zyczeń z bp. Krzysztofem Nitkiewiczem. Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu wszystkim uczestnikom podarowało śpiewnik kolędowy wraz z płytą CD. **ms**

Miłośnicy przełamali się opłatkiem



Uczestników spotkania gościł w siedzibie Caritas ks. Bogusław Pitucha

SANDOMIERZ. Spotkanie świąteczne z udziałem przedstawicieli Towarzystwa Naukowego Sandomierskiego oraz Klubu Miłośników Sandomierza odbyło się w siedzibie Caritas Diecezji Sandomierskiej. Świąteczną wieczerzę poprzedziło nabożeństwo w kościele pw. Świętego Ducha, które w imieniu biskupa ordynariusza, poprowadził dyrektor Muzeum Diecezjalnego ks. Andrzej Rusak wraz z ks. Wiesławem Wilkiem, a także proboszczem parafii pw. św. Pawła Apostoła

ks. dziekanem Krzysztofem Rusieckim oraz gospodarzem obiektu, dyrektorem Caritas, ks. Bogusławem Pituchą. Po wspólnej modlitwie wszyscy zgromadzeni połamali się opłatkiem i złożyli życzenia. Potem odbyło się wspólne kolędowanie. W spotkaniu opłatkowym uczestniczyli m.in.: burmistrz Sandomierza Jerzy Borowski, prezes Towarzystwa Naukowego Sandomierskiego dr Ewa Kondek oraz przewodniczący Klubu Miłośników Sandomierza Andrzej Krzesimowski. **gan**

Albertyńskie kolędowanie

STALOWA WOLA. Brama do nieba jest ciasna – taki napis trzymały dwa aniołki podczas pastorałki wystawionej w domu katechetycznym przy bazylice konkatedralnej w Stalowej Woli przez dzieci z Ochronki Towarzystwa im. Św. Brata Alberta. Pastorałka była atrakcją spotkania opłatkowego, które pomyślane było jako odwzajemnienie się

sponsorom, dobrodziejom i władzom towarzystwa za pomoc niesioną dzieciom i bezdomnym mężczyznom ze schroniska. Obecny na spotkaniu proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski ks. Edward Madej powiedział: – Pastorałka wprowadziła nas w tajemnicę narodzin Jezusa, w klimat cieplej miłości, rodzinnego spotkania. Wszystko to zawdzięczamy Jezusowi, który przyszedł na ziemię jako małe dziecko, abyśmy się wszyscy rozradowali. Dyrektor schroniska dla bezdomnych mężczyzn Zenon Gielarek przeczytał fragment Pisma Świętego o narodzeniu Jezusa, po czym zebrani połamali się opłatkiem. Oczywiście byli kolędy, a na stołach słodkie delicje. Przede wszystkim jednak wszyscy mieli poczucie bezpieczeństwa i tego, że nie są sami. Bo wystarczy „mała miłość”, aby w środku zimy zrobiło się ciepło. **ac**



Bezdomni mężczyźni łamią się opłatkiem, z tyłu ks. Edward Madej

Noworoczna Oaza Modlitwy

GORZYCE. Czterdzieści trzy osoby z całej diecezji sandomierskiej uczestniczyły w Noworocznej Oazie Modlitwy. Celem spotkania było dziękczynienie za miniony 2009 rok. Nie zabrakło zatem wspólnej modlitwy, śpiewu oraz radości płynącej z bycia razem. Nie obyło się również bez spotkań w grupach, w których podejmowano tematy dotyczące daru życia oraz powołania do świętości. Rekolekcje prowadził ks. Marek Kuliński, któremu pomagali animatorzy oraz klerycy z Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Uwieńczeniem Oazy Modlitwy jak również całego roku formacyjnego

była zabawa noworoczna, którą zorganizowała wspólnota oazowa z Gorzyc, podczas której bawiło się blisko 250 osób. **bb**



Wszyscy uczestnicy stwierdzili, że zabawa była doskonała

Zaproszenie

RYTWIANY – PUSTELNIA ŻŁOTEGO LASU. W trwającym Roku Kapłańskim, ogłoszonym przez papieża Benedykta XVI w 150. rocznicę śmierci św. Jana Marii Vianneya, Pustelnia Żłotego Lasu w Rytwianach zaprasza księży na rekolekcje

kapłańskie. Proponujemy dwie tury rekolekcji: pierwsza od 28 do 30 stycznia, druga od 14 do 16 lutego. Rozważania rekolekcyjne poprowadzi ks. Sławomir Kamiński – rektor i magister nowicjatu księży zercanów ze Stopnicy.

U dominikanek



Msza św. została odprawiona w kaplicy sióstr dominikanek

TARNOBRZEG. Ordynariusz diecezji sandomierskiej bp Krzysztof Nitkiewicz uczestniczył w spotkaniu opłatkowym z dominikankami, które odbyło się w uroczystość Trzech Króli w kaplicy pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w klasztorze Sióstr Dominikanek. Spotkanie rozpoczęła Msza św. koncelebrowana przez bp. Krzysztofa Nitkiewicza oraz proboszczą parafii pw. Świętej Gertrudy i Świętego Michała Archanioła w Wielowsi ks. kan. Andrzeja Jaworskiego. W Eucharystii prócz sióstr licznie uczestniczyli parafianie. **zm**

Jak na nowo rozpalic miłość?

STALOWA WOLA. „Chrystus w małżeństwie. Jak na nowo rozpalic miłość?”. Pod takim hasłem w klasztorze braci kapucynów w Stalowej Woli-Rozwadowie od 29 do 31 stycznia 2010 odbywać się będą rekolekcje dla małżeństw. Ich organizatorzy, Anna i Paweł Szczepańscy z Domoowego Kościoła w Stalowej Woli, zapraszają na spotkania w piątek (w godz. 19–21), sobotę (10–17) i niedzielę (10–15). W sobotę i niedzielę organizatorzy zapewniają ciepły posiłek. **ac**

GOŚĆ SANDOMIERSKI

sandomierz@goscniemiezy.pl

ADRES REDAKCJI: 207-600 Sandomierz, ul. Staromiejska 11
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJĄ:
ks. Michał Szawan – dyrektor oddziału,
Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Ponad trzystu wykonawców

Wyśpiewali finał

Po raz siódmy w Ostrowcu Świętokrzyskim odbyły się **eliminacje do Ogólnopolskiego Przeglądu Kolęd i Pastorałek** w Będzinie.



ANDRZEJ CAPIGA

Organizatorami eliminacji są parafialny oddział Akcji Katolickiej przy parafii św. Michała i Miejskie Centrum Kultury w Ostrowcu Świętokrzyskim. Pomysłodawcą i dyrektorem tego przedsięwzięcia jest ks. Paweł Anioł, który już od 9 lat organizuje przeglądy, koncerty i festyny w hutniczym mieście.

– Początki – wspomina ks. Paweł Anioł – to powiatowe przeglądy kolęd, w których brało udział 150 uczestników. W zeszłym roku

na eliminacje zgłosiło się aż 900 osób! Musieliśmy zmieniać regulamin z trzech na jedną kolędę lub pastorałkę. Przesłuchania trwały najpierw jeden dzień. Z każdym rokiem je przedłużaliśmy (w 2008 roku trwały już trzy dni). Cieszą zarówno coraz większe

Uczestnicy ostrowieckich eliminacji podczas występów w Domu Parafialnym „Michael”

zainteresowanie, jak i coraz wyższy poziom wykonywanych utworów. Zauważyłem także wzrost profesjonalizmu w podkładach muzycznych, ale również przygotowywanie uczestników przez specjalistów, muzyków i wokalistów.

W 2009 roku uczestnikami przeglądu byli uczniowie powiatu ostrowieckiego i opatowskiego. Zgodnie z regulaminem, jury słuchało po trzy kolędy, a na scenie wystąpiło ponad 300 wykonawców. W Domu Parafialnym „Michael” szerszej publiczności swoje umiejętności wokalne zaprezentowali zwycięzcy Przeglądu Kolęd i Pastorałek. Finał w Będzinie kolędami wyśpiewali: Patryk Krajewski z Gminnego Ośrodka Kultury z Sadowia, Paulina Kaczor z PSP nr 5 w Ostrowcu Świętokrzyskim i Olga Kosiarz z LO im. ks. S. Staszica, a w kategorii dorosłych – duet Ewa Łucka i Wojciech Socha.

– Każdego roku – dodał ks. Paweł Anioł – reprezentanci naszego regionu zajmowali czołowe miejsca w finałach. Mam nadzieję, że tegoroczni laureaci przeglądu, wyśpiewując chwałę narodzenia Pana, rozślawią również naszą świętokrzyską ziemię. **ac**

By nie zapomnieć o najbliższych

W rodzinnym gronie

Spotkanie opłatkowe Duszpasterstwa Rodzin z udziałem ordynariusza diecezji sandomierskiej bp. Krzysztofa Nitkiewicza odbyło się w niedzielę 3 stycznia w Sandomierzu.

Rozpoczęła je uroczysta Eucharystia, odprawiona w kaplicy ośrodka rekolekcyjnego przy kościele św. Józefa. Głównym celebrazem Mszy św. był bp Nitkiewicz, który w homilii odwołał się do słów Ewangelii według św. Jana, będącej syntezą

całego objawienia. – Jezus Chrystus rodzi się, przyjmuje ludzką naturę, by umrzeć na krzyżu i zmartwychwstać – nauczał pasterz diecezji sandomierskiej. – Słowa św. Jana Apostoła ukazują dramat, jaki rozegrał się w dzień narodzenia Pańskiego. Często postrzegamy Boże Narodzenie jako radosne wydarzenie. Tymczasem Bóg, który przychodzi do człowieka, by go zbawić, jest przez niego odrzucany. Prolog Jana Ewangelisty musi wzbudzić w nas głęboką refleksję, w jaki sposób my podchodzimy do nowo narodzonego Chrystusa. Powinniśmy być jednością z Jezusem Chrystusem, tak jak On jest jednością z Bogiem i Duchem Świętym. Pomagając innym rodzinom, musimy przede wszystkim pamiętać o naszych wspólnotach – zwrócił się do członków duszpasterstwa rodzin



FILIP MATERKOWSKI

Na zakończenie spotkania przyszedł czas na wzajemne życzenia

– troszczyć się i dbać o swoich najbliższych.

Po zakończeniu Mszy św. wieni wraz z duchowieństwem udali się na dalszą część uroczystości.

Młodzież wystawiła przygotowane na tę okazję krótkie jasełka, a następnie bp Krzysztof Nitkiewicz pobłogosławił opłatki, dzieląc się ze wszystkimi gośćmi. **zm**

Nie tylko kapele ludowe

Kultura moją pasją

Z Romanem Kostyrą, jednym z bardziej znanych animatorów kultury na Podkarpaciu, przewodniczącym Stowarzyszenia Folklorystycznego „Majdaniarze” w Nowej Sarzynie, rozmawia Andrzej Capiga.



ANDRZEJ CAPIGA: Skąd, Panie Romanie, ta dziwna nazwa „Majdaniarze”?

ROMAN KOSTYRA: – Nazwa stowarzyszenia wzięła się od nazwy kapeli ludowej, w której większość muzyków pochodziła z Majdanu Łętowskiego lub z nim była w jakiś sposób związana. A jak to zwykle bywa, skąd się pochodzi, tak się człowiek nazywa. Ale nasza działalność jest obecnie o wiele szersza i dalece wykracza poza samo muzykowanie. Staliśmy się inicjatorami i organizatorami kilku ogólnopolskich imprez, zwanych spotkaniami.

W takim razie zacznijmy od spotkań poetów. Konkurs „Wrzeciona” jest już od wielu lat międzynarodowy. W tym roku odbył się po raz 15. Niech Pan nam opowie, jak to się zaczęło.

– Spotkania i konkurs wymyślił wspólnie ze Zbyszkciem Januszem, poetą i dziennikarzem, obecnie przebywającym za granicą. Pierwsze „Wrzeciono” odbyło się w 1994 roku. Nazwę zaś wymyślił nieżyjący już Marian Reczek, członek i założyciel naszego stowarzyszenia, nawiasem mówiąc liczącego na początku 9, a obecnie 30 osób. Nawiązywała ona do tradycji przedzenia lnu, który uprawiano dawniej w naszych okolicach. Na początku nie wyglądało to imponująco: zgłosiło się do konkursu

zaledwie 13 poetów ludowych, przeważnie osób starszych, którzy posługiwali się gwarą i pisali głównie do szuflady. Ta „trzynastka” przyjechała też do Nowej Sarzyny. I tak przez 4 lata były to spotkania poetów ludowych. Aby nie popaść jednak w rutynę, formułę tę z czasem rozszerzyliśmy.

I działaliście tak sami? Bez zgłosu?

– Trzeba powiedzieć, że media towarzyszyły nam od początku. Szybko kupiły nasz pomysł i wydatnie pomogły organizatorom. Informacje o konkursie i spotkaniach pojawiły się natychmiast i w Polskim Radiu, i w Radiu Biwak, i w Telewizji Rzeszów, a nawet w Programie 2 TVP, nie mówiąc o prasie lokalnej i regionalnej. Do dziś zresztą z nimi wszystkimi współpracujemy. To znacznie przyczyniło się do rozreklamowania imprezy i ułatwiło jej organizację. Od razu znaleźli się też sponsorzy, którzy wspomagali finansowo i materialnie nasze spotkania. Było nawet o nich łatwiej dawniej niż obecnie. Dlatego

Roman Kostyra – znany popularyzator kultury na Podkarpaciu

spotkania trwały dwa dni. Uczestniczyło w nich nawet każdorazowo około 200 osób, w tym ok. 70–80 twórców. Obecnie są to spotkania jednodniowe, ale za to na konkurs

poetycki napływa przeciętnie około 500 zestawów wierszy autorów z całej Polski, a nawet z zagranicy, głównie ze środowisk polonijnych. Ocenia je 6-osobowe jury. Do końca listopada przyjmowaliśmy na konkurs zestawy 5 wierszy, a 28 stycznia ogłaszamy wyniki.

Jakie jeszcze spotkania i imprezy organizuje wasze stowarzyszenie?

– Jedną z najważniejszych imprez są spotkania skrzypeków ludowych. Przyjeżdża na nie około 100 muzyków w różnym wieku: od najmłodszych do najstarszych, liczących sobie niekiedy po 70 i więcej lat. W ubiegłym roku odbyły się po raz 17. Nazywają się Majdanówkami i organizowane są tradycyjnie 3 maja. Oprócz tej imprezy mamy też spotkania czwartkowe z ciekawymi ludźmi. Odbywają się co trzeci czwartek miesiąca

w znanej nowosarzyniakom „Zakopiance”, czyli w pomieszczeniach PTTK. O tym, że spotkania nasze cieszą się dużym uznaniem i sławą, może świadczyć fakt, że napisano już o nich na różnych uczelniach, kształcących studentów na kierunkach pedagogika kulturalno-oświatowa i artystycznych, aż 7 prac magisterskich. Warto dodać jeszcze, że nasze stowarzyszenie patronuje prężnie działającym 2 kapelom ludowym: grupie rzeszowskiej i lasowiackiej. Przy okazji spotkań honorujemy też medalami i dyplomami ludzi zasłużonych dla kultury z terenu naszego miasta i gminy.

Czy Pańska działalność spotkała się już z uznaniem władz i instytucji kulturalno-oświatowych?

– Owszem. W 2002 roku otrzymałem nagrodę Społecznika Roku za pielęgnowanie i ratowanie kultury ludowej. Wręczał mi ją Jacek Kuroń. Byłem również laureatem nagród marszałka województwa podkarpackiego, starosty leżajskiego, burmistrza Nowej Sarzyny i szeregu innych, w tym nagrody „Jedyński”, czyli I Programu Polskiego Radia.

Panie Romanie, proszę mi powiedzieć, jeśli nie jest to wielką tajemnicą, z czego Pan się utrzymuje?

– Utrzymuję się głównie z kwaciarni, której jestem współwłaścicielem, ale także z muzykowania „komercyjnego”. Mówiąc inaczej – gram także na różnych płatnych imprezach i weselach. Nie ma w tym nic dziwnego, bo ukończyłem Państwową Szkołę Muzyczną II stopnia w Jarosławiu. Proponowano mi co prawda kiedyś etat w placówce kulturalno-oświatowej, ale na zawodowość w kulturze się nie zgodziłem. I chyba słusznie. Bo to by mnie zbyt krepowało. I nie miałbym tej swobody działania. A tak kultura jest moją prawdziwą, bo bezinteresowną pasją. ■

Cudze chwalicie, swego nie znacie

Niezwykła wędrówka



ANDRZEJ CAPIGA

Można już oglądać **nową wystawę plenerową**, przygotowaną przez Muzeum Regionalne w Stalowej Woli na placu przed kinem Ballada.

Nawiązując do powiedzenia „Cudze chwalicie, swego nie znacie”, ekspozycja prezentuje walory przyrodnicze i kulturowe regionu dolnosąńskiego, widziane oczami Adama Krzykwy, przyrodnika i artysty fotografa. Na wielkoformatowych fotografiach obok nadszańskich pejzaży przedstawione jest bogactwo tutejszych lasów, będących pozostałością rozległej niegdyś Puszczy Sandomierskiej, oraz piękno Sanu, malowniczej rzeki stanowiącej przez wieki ważną drogę transportu wodnego i mającej duży wpływ na sposoby gospodarowania tutejszych mieszkańców. O dawnym znaczeniu rzeki przypominają zwyczaje flisackie, pielęgnowane do dzisiaj przez działające w Ulanowie Bractwo Miłośników Ziemi Ulanowskiej pw. św. Barbary.

Z nadszańskim krajobrazem nierozzerwalnie związana jest wierzba wiklinowa, porastająca dziko

brzezi Sanu. Od połowy XIX w. stała się surowcem nieprzerwanym wykorzystywanym w koszykarstwie i meblarstwie. Obecnie w dobie zainteresowania wytworami z surowców naturalnych znalazła szersze zastosowanie. Dzisiejsze wyroby z wikliny przyjmują formy małych dzieł sztuki.

– O wyjątkowości pejzażu kulturowego regionu – wyjaśnia Anna Garbacz, pracownik Muzeum Regionalnego w Stalowej Woli – decydują zabytki architektury, sztuki sakralnej i przede wszystkim nadal kultywowane tradycje straży grobowych, zwanych turkami. Jest to jeden z bardziej żywotnych zwyczajów wielkanocnych, jakie przetrwały nad Sanem. Turki uczestniczą w barwnych paradach. Chodzą także z życzeniami, wzbudzając duże zainteresowanie wśród społeczności lokalnej.

Wystawa jest wędrówką po ciekawej dolinie Sanu, podczas której można odkryć wiele zakątków przyrodniczych, unikatowych zabytków oraz zetknąć się z fenomenami kulturowymi regionu. Kuratorem ekspozycji jest Elżbieta Skromak, a aranżację plastyczną opracował Jacek Kawa.

ac

Wystawa pokazuje niezwykle piękno nadszańskiego regionu

Komentarz **tygodnia**

felieton

PIOTR NIEMIEC

redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”

Strachy na lachy

Pisząc te słowa, zerkam przez okno na nasz ogród. I cały czas nie opuszcza mnie myśl, że jakaś tajemnicza globalna organizacja próbuje zrobić ze mnie wariata. Cóż bowiem widzę? Olbrzymie kopy śniegu pokrywające większość posadzonych w ostatnich latach iglaków, białe dachy zabudowań, zasypaną drogę do stodoły, gdzie trzymamy samochód, i termometr wskazujący ośmiostopniowy mróz. I oczywiście bezlistne teraz drzewko, na którego gałęziach każdej zimy żona wiesza słoninę dla sikorek oraz ich przysmak – smalec z zatopionymi ziarnkami słonecznika. Czy taka pogoda jest tu zjawiskiem rzadkim lub nadzwyczajnym? Skądże, od kiedy mieszkamy na wsi, mróz i śnieg stanowią nieodłączne „rekwizyty” zimowych miesięcy. Pamiętam nawet, że w styczniu 2006 roku termometr wskazywał ponadtrzydziestostopniowy mróz. (Dodam, że śnieg sprzątamy sprzed domu i ze ścieżek corocznie, bo po prostu jest go w bród...).

Wracam do swojego natręctwa, o którym wspomniałem, czyli do myśli o światowym spisku obrońców przyrody, hurtem nazywanych ekologami. Od wielu lat usiłują oni nas przekonać, że świat wkrótce umrze z gorączki spowodowanej globalnym ociepleniem. To śmiertelne zjawisko ma być szatańskim dziełem człowieka, który nie dość, że w tempie olimpijskim rozbudowuje toksyczną gospodarkę, to na dodatek wycina olbrzymie lasy, naszą naturalną tarczę chroniącą przed gazami przemysłowymi, a wskutek wielkich inwestycji nie pozwala rozwijać się ptactwu i zwierzyńce. Propaganda „ekologiczna” jest tak nachalna, że chwilami zdrowy na umyśle człowiek przestaje wierzyć własnym doznaniom, np. gorącu w lecie i chładowi w zimie. Tak jakby nigdy wcześniej w grudniu, styczniu i lutym nie padał śnieg, w czerwcu, lipcu i sierpniu mocno nie przygrzewało słońce, a jesienią i na wiosnę nie wiały silne i łamiące drzewa wiatry. Teraz okazuje się, że nie są to już zjawiska jak najbardziej oczywiste, ponieważ stanowią efekt zmian spowodowanych nienaturalnym ociepleniem klimatu.

Nie będę jednak pisał o zawodowych ekologach, którzy z „ochraniań” klimatu na ziemi zrobili naprawdę niezły biznes, ściągając swoim działaniem uwagę jeśli już nie światowej, to na pewno europejskiej opinii publicznej. (Europa zdążyła chyba pobić wszystkie rekordy poprawności politycznej...). Znam natomiast i cenię wielu lokalnych obrońców przyrody, a nawet popieram ich starania o sensowne gospodarowanie naszymi zasobami przyrodniczymi, przede wszystkim lasami. Jednak nie tylko ja mam wątpliwości, czy przygotowany bardzo pośpiesznie program „Natura 2000” nie staje się powoli jednym z zasadniczych hamulców rozwoju regionalnego. Już nawet kiedyś pisałem, że możemy stać się naturalnym skansenem europejskim, ale tylko za naprawdę godziwe utrzymanie.

Śnieg wciąż pada, robi się bajecznie pięknie. Przestałem na chwilę myśleć, że dzieje się to z powodu ocieplenia klimatu na ziemi...

Dni baraków poli



BUDOWNICTWO SOCJALNE. Stare, mocno wysłużone i zniszczone, niestety, wciąż dewastowane **budynki socjalne przy ulicy Krukowskiej w Sandomierzu już wkrótce bezpowrotnie znikną z krajobrazu nadwiślańskiego miasta.**

mieszkańców Starego Miasta, których przeniesiono tutaj na czas wielkiej akcji ratowania zagrożonej zawaleniem sandomierskiej Starówki. Lokatorzy mieli mieszkać w barakach tylko pięć lat... Jak się później okazało, mieszkają tutaj do dziś, czyli przeszło 40 lat!

Na osiedlu socjalnym przy ulicy Krukowskiej brak bieżącej wody, a o łazience nie ma nawet co marzyć

rozgrywały się na tym, niecieszącym się dobrą sławą, sandomierskim osiedlu. Baraki zamieszkują przeważnie ubogie rodziny, niejednokrotnie z piętnem wielkich życiowych dramatów, nierzadko tragedii, a nawet patologii.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ GAJEWSKI

sandomierz@goscniedzielny.pl

Koniec baraków socjalnych, gdzie od ponad 40 lat mieszkają polskie i romskie rodziny, jest już przesądzony. Budynki zostaną rozebrane, a lokatorzy

przeprowadzą się do mieszkań zastępczych i nowych budynków socjalnych, które prawdopodobnie w bieżącym roku zostaną wybudowane na terenie Sandomierza.

Tymczasowe zamieszkanie

Osiedle socjalne, gdzie stoją baraki, powstało w 1964 r. Zbudowano je między innymi dla

Osiedle socjalne przy ulicy Krukowskiej w Sandomierzu zamieszkuje obecnie kilkanaście romskich i polskich rodzin. Przez te wszystkie lata współpraca pomiędzy sąsiadami, zarówno Polakami, jak również Romami, układała się bardzo różnie... Częste kłótnie, awantury, wyzwiska, nocne libacje alkoholowe – to dość powszednie sceny, jakie

Po wodę do hydrantu

Jakość życia w mieszkaniach socjalnych znajdujących się w barakach przy ulicy Krukowskiej w Sandomierzu mocno odbiega od obowiązujących obecnie standardów. Mieszkania składają się przeważnie z jednego pokoju oraz kuchni. Nie ma bieżącej wody, a o łazience nie ma nawet co marzyć. Jednak mieszkający tam ludzie muszą

czone

sobie jakoś radzić. Wspólne sanitarium, w postaci kilku wąskich pomieszczeń z otworami w betonowej posadzce, znajdują się pomiędzy barakami w murowanym budynku przy osiedlowej ulicy. W pobliżu ujęcie wody, a właściwie hydrant przeciwpożarowy. To tutaj można nalać wody do wiaderka lub czajnika.

Z powodu fatalnego stanu technicznego budynków, spowodowanego przeważnie z winy samych lokatorów, a także zagrożenia pożarowego, władze samorządowe miasta Sandomierza już od dłuższego czasu zapowiadały likwidację baraków. Wielu lokatorów zgodziło się na przeprowadzkę do zaproponowanych przez miasto lokali zastępczych. Jednak niektóre rodziny, przeważnie romskie, nie były zainteresowane zmianą miejsca zamieszkania. Sytuacja zmieniła się radykalnie po tragedii, jaka w połowie kwietnia 2009 r. dotknęła mieszkańców bloku socjalnego w Kamieniu Pomorskim.

Kontrole po tragedii

W wyniku pożaru życie straciło wówczas ponad 20 osób, a przeszło pół setki zostało poszkodowanych. Z powodu tej wielkiej tragedii Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił trzydniową żałobę narodową. Biegli ze Szkoły Głównej Służby Pożarniczej orzekli, że przyczyną pożaru w Kamieniu Pomorskim było zwarcie w instalacji elektrycznej. Główny Urząd Nadzoru Budowlanego nakazał kontrolę wszystkich budynków socjalnych w Polsce. Po przeprowadzonej inspekcji okazało się, że ponad sto budynków socjalnych na terenie kraju należy bezzwłocznie zamknąć, ponieważ nie nadają się do zamieszkania.

Takie czynności sprawdzające wykonał również Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Sandomierzu. Skontrolowano wtedy ok. 20 budynków socjalnych, w tym kilka w samym Sandomierzu. W wyniku przeprowadzonych oględzin zapadła decyzja o wyłączeniu z użytkowania budynków

mieszkalnych przy ulicy Portowej 13, Staromiejskiej 1 (w sąsiedztwie zamku) oraz osiedla socjalnego przy ulicy Krukowskiej w Sandomierzu. Według zaleceń pokontrolnych, dwa pierwsze budynki miały zostać opuszczone przez lokatorów do końca 2009 r.

Powstaną nowe bloki

– Mamy nadzieję, że szybko z zagrożonych miejsc uda się wykwaterować wszystkich lokatorów – powiedział Marek Bronkowski, zastępca burmistrza Sandomierza. – Większość rodzin mieszkających do tej pory w budynku przy ulicy Portowej 13 oraz Staromiejskiej 1 przeprowadziła się już do wolnych lokali komunalnych, znajdujących się w zasobach naszego miasta. Poszukujemy jeszcze miejsca do zakwaterowania dla pojedynczych osób – dodał wiceburmistrz Marek Bronkowski.

Według zapewnień władz samorządowych, jest duża szansa, że problem lokali socjalnych na terenie Sandomierza uda się rozwiązać w tym roku. Nowy blok socjalny z 28 mieszkaniami ma zostać wybudowany przy ulicy Trześniowskiej w sąsiedztwie drogi krajowej w kierunku na Stalową Wolę. Samorząd Sandomierza posiada już dokumentację techniczną oraz zezwolenie na budowę nowego budynku.

Urząd Miejski w Sandomierzu wystąpił do Banku Gospodarstwa Krajowego z wnioskiem o dofinansowanie tej ważnej inwestycji.

Według planów sandomierskiego magistratu, drugi budynek z mieszkańcami socjalnymi miały powstać przy ulicy Lubelskiej, tuż za obiektem, który oddano do użytku przed ponad rokiem. To właśnie do tego bloku trafiłyby rodziny romskie z barakowego osiedla przy ulicy Krukowskiej. Z kolei rodziny polskie miałyby przeprowadzić się do bloku, który ma zostać zbudowany przy ulicy Trześniowskiej.

Koniec baraków już bliski

Jest zatem duża szansa, że ostatni relikw prowilozycznego mieszkalnictwa z minionej epoki,



W wyniku przeprowadzonych kontroli zapadła decyzja o wyłączeniu z użytkowania sąsiadującego z zamkiem budynku mieszkalnego przy Staromiejskiej 1

PONIŻEJ: Jakość życia na osiedlu przy ulicy Krukowskiej w Sandomierzu mocno odbiega od obowiązujących obecnie standardów



jakim niewątpliwie były i są baraki na osiedlu socjalnym przy ulicy Krukowskiej, bezpowrotnie zniknie z krajobrazu Sandomierza. Po wykwaterowaniu stąd ludzi i rozebraniu zmurszałych kartonowych budynków miasto odzyska dość rozległą działkę. Niewykluczone, że w nieodległej przyszłości w tym właśnie miejscu powstanie nowoczesne osiedle mieszkaniowe o charakterze jednorodzinnym.

Z takiego obrotu sprawy cieszą się właściciele sąsiednich

domów. Wielu z nich nie ukrywa, że po likwidacji niechlubnego osiedla socjalnego wartość budynków i parceli w tej dzielnicy Sandomierza znacznie wzrośnie.

Zatem wszystko wskazuje na to, że dni baraków socjalnych przy Krukowskiej są już policzone. Z mapy przepięknego Sandomierza, coraz liczniej odwiedzanego przez turystów, zniknie ostatnia niechlubna, a zarazem wstydliva karta, jaką były baraki...

Praca na wolności pomaga im przetrwać więzienny koszmar

Recydywistki i nowicjuszki

– Każdy z moich mieszkańców jest inny. To jest tak, jakbym miał pod opieką osiemdziesięciu ośmiu jedynaków – śmieje się Jan Gorczyca, dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Stalowej Woli.



Więźniarki z niżańskiego aresztu pomagają mieszkańcom DPS w Stalowej Woli

Do opieki nad „jedynakami” dyrektor ma profesjonalny personel, ale także i niezwykłą grupę – dziesięć więźniarek z Aresztu Śledczego w Nisku, które za darmo sprzątają i zajmują się leciwymi mieszkańcami, wymagającymi doглядania przez całą dobę. Pierwsza grupa przysłała tu pracować po raz pierwszy przed czterema laty. Za kraty trafiły z wyrokami po ciężkich przestępstwach: jedna udusiła dziecko, inna machnęła nożem w kierunku pijanego męża i przypadkiem trafiła go w serce, kolejna oszukała i nakradła. Jednym słowem recydywistki i nowicjuszki.

Namiastka wolności

– Byłem trochę jak kamikadze, kiedy zdecydowałem się na ten krok – przyznaje dyrektor Gorczyca. Zgodę na próbne wciągnięcie więźniarek do współpracy dał ówczesny starosta Bronisław Tofil. Chodziło o wolontariat. Więźniarki miały pracować za darmo. Dostawały tylko bilet miesięczny na przejazd z Niska do Stalowej Woli, na miejscu mogły liczyć na obiad i kąpiel. Na początku przyjęto pięć kobiet. Z każdym rokiem było ich

więcej. Praca oznaczała odbywanie kary w warunkach wolnościowych. Zanim trafiły do DPS, przechodziły przez selekcyjne sito. Dyrekcja aresztu wyznaczała kobiety, które gwarantowały, że nie uciekną, nie będą używać narkotyków czy alkoholu, nie będą źródłem konfliktów. W zamian otrzymywały namiastkę wolności. Nie musiały siedzieć za kratami, w ciasnych celach, ciągle w tym samym towarzystwie.

– W ciągu czterech lat nie było ze strony więźniarek żadnego incydentu – zapewnia dyrektor. No, zgrzyt był tylko z jedną kobietą, ale to było dawno. – To był taki typ filozofki. Chciała dobierać sobie osoby, którymi miałyby się opiekować – tłumaczy. Została odesłana do aresztu.

Jak w rodzinie

Natomiast wiele więźniarek znalazło tu swoje miejsce; jedne polubiły pracę w ogrodzie, inne okazały się wspaniałymi nauczycielkami haftowania czy malowania i opiekunkami.

– Wtopiły się w środowisko domu, są nie do odróżnienia od

zawodowego personelu. Stały się członkami naszej rodziny – zapewnia pracownik socjalny Alina Wyka. Grupa kobiet, która zakończyła odbywanie kary, nabrała takiego sentymentu do domu, że utrzymuje z nami kontakt; przysyłają kartki na święta, przyjeżdżają w odwiedziny.

Mimo że więźniarki nie otrzymują pieniędzy za swoją pracę, dostają nagrodę, która warta jest niekiedy kilku lat wolności: to wnioski o pochwałę, jakie dyrektor Jan Gorczyca kieruje do dyrekcji aresztu. Taka pochwała ma duże znaczenie, kiedy więźniarka stara się w sądzie o skrócenie czasu odbywania kary czy o przepustkę na wolność i kiedy może kilka dni pobyc z rodziną w domu.

– Odpoczywam tutaj psychicznie i fizycznie – zwierza się więźniarka sprzątająca w ogrodzie. A najgorsze są dla nas sobota i niedziela, kiedy DPS nie korzysta z naszej pracy i musimy siedzieć w areszcie.

– Nikt tu nie robi sensacji z tego, że jesteście więźniarkami. Ze wszystkimi rozmawiamy, jesteście traktowani jednakowo – zapewnia kobieta, która w DPS pracuje od półtora tygodnia. – Dobrze, że jest praca i kontakt z ludźmi – dodaje. Dzięki temu, kiedy po kilku latach wyjdziemy na wolność, nie będziemy się czuły, jakbyśmy spadły z księżycy.

Trochę miłości

Kolejna więźniarka ma wyjątkową aparycję – zadbana, z dyskretnym makijażem, z dobrze ułożonymi włosami. Na wolności była dziennikarką. Odsiaduje wyrok dziesięciu lat. Ma za sobą sześć lat odsiadki i być może po wcześniejszym zwolnieniu najbliższe święta Bożego Narodzenia spędzi w domu. Od trzech lat pracuje w DPS.

– W więzieniu czuje się ból, ma się poczucie wyeliminowania ze środowiska. Mieszkańcy domu dają mi ciepło, serce, miłość, bo im tego brakuje. Dostając to, mogę dać im to samo, bo mnie również tego brakuje – wyznaje. – Przywiązałam się do tych ludzi, praca dla nich pomaga mi przetrwać trudne

chwile. Wspaniale uzupełniamy się nawzajem. Im bardziej chorzy, im bardziej cierpiący, tym mają większe serce. To nie ma ceny. Tu jest już moje życie. Nauczyłam się od tych ludzi pokory – zwierza się. To jest coś pięknego, patrzeć inaczej na świat pomimo bólu i trosk. Każdy je ma, tylko trzeba pozytywnie je rozwiązywać, pogodnie patrzeć na życie. Tu, w domu, żartujemy, dowcipy sobie opowiadamy. Jeżeli ludzie przy takich cierpieniach mają ochotę się śmiać, to jak ja mogę być zgnębiona, skrzywiona, z pretensjami do całego świata, że mnie spotkała tragedia?

– Więzienie to nie mój świat – mówi inna więźniarka. – Zaczęłam szukać takiego, który pasuje do mojego wnętrza, do tego, kim chcę być i co chcę osiągnąć. To, że w życiu człowieka wydarzy się coś tragicznego, to nie znaczy, że mamy się poddawać. Ludzie mają gorsze tragedie. Jestem osobą wierzącą, a wiara czyni cuda. Ludzie wychodzą z poważnych chorób, gdzie nie ma szansy na przeżycie. Wnuki, które się urodziły, kiedy byłam w więzieniu, też mnie odmłodziły – uśmiecha się. – Czuję się potrzebna, wszystko widzę w innych barwach. Wydzwaniam co drugi dzień do dzieci, rozmawiam z wnukami, mam dla kogo żyć.

Najsłynniejszą więźniarką, która pracowała w stalowowolskim Domu Pomocy Społecznej jako wolontariusz, była Janina Chim, związana z aferą Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego i Grzegorzem Żemkiem. – Była z nami przez trzy lata. Imponowało nam jej zdyscyplinowanie. Była wzorem dla wszystkich – stwierdza dyrektor Jan Gorczyca. Dom Pomocy Społecznej im. Józefa Gawały w Stalowej Woli ma 9 lat. Obecnie przebywa w nim 88 mieszkańców w wieku od 30 do 94 lat. Do ich dyspozycji jest 38 pokoi jednoosobowych, 19 dwuosobowych i 4 trzyosobowe. Do opieki nad mieszkańcami zatrudnionych jest tu 40 osób, 10 więźniarek pomaga w utrzymaniu porządku.

Andrzej Capiga